Nr. 26. Lwów, dnia 1. września 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski**.*



Edmund hr. Starzeński.

(Rysowane z fotografii Dutkiewicza z Kołomyi).

Zamieszczamy dziś wizerunek męża, którego wybitne stanowisko w społeczeństwie, można nazwać wyłącznie obywatelskiem, w najpiękniejszem znaczeniu tego pojęcia. Wszystko to, co się odnosi do niezbitych dowodów naszej żywotności, naszej pracy dziejowej, cnót, geniuszów, talentów i uzdolnień w różnorodnych kierunkach — wszystko to, jak powiadamy, znajduje w Edmundzie Starzeńskim gorliwego orędownika, skrzętnego zbieracza, doświadczonego i umiejętnego, a w wysokim stopniu bystrego archeologa. Właściciel znacznej pańskiej fortuny ziemskiej, choć ród swój z miecza i roli wywodzi, osiadł umyślnie Edmund Starzeński w Kołomyi, na Pokuciu, aby się oddać całą duszą umiłowanym zajęciom swoim: bibljotece, zbiorom muzealnym i galerji obrazów. W tem, właśnie, mieście zorganizował i uporządkował Edmund hr. Starzeński mrówczą pracą i własnymi funduszami Muzeum Pokuckie, którego zbiory i całość, w ogóle, zaliczyć można do najbogatszych i najciekawszych kolekcyj; szczególniej też oddział starożytnej broni i uzbrojeń, jest co się nazywa, niezwykły. Bogata bibljoteka Edmunda Starzeńskiego, otworzona została i dla publiczności, bo właściciel jej, jest tego przekonania, że książka dopiero wtedy spełnia swoje zadanie, gdy może być czytaną i w pewnych razach stanowiącą źródło i pomoc naukową dla badaczy i uczących się. Taką też myślą powodował się Edmund Starzeński, organizując Muzeum Pokuckie i robiąc go dostępnem dla wszystkich.

Edmund hr. Starzeński, zamiłowany w swoich naukowych zajęciach, nie spuszcza, bynajmniej, z oka służby publicznej na innych polach i jest zawsze patrjotycznym i gorliwym wykonawcą tego wszystkiego, co do polaka należy. W szerokich kołach obywatelskich, posiada on niepodzielne uznanie i szacunek dla cnót swoich i pracy swojej, a ostatnie wybory do Rady Państwa dowiodły, że stanowisko Edmunda Starzeńskiego było nietylko popularnem i szanowanem, lecz stało się hasłem solidarności narodowej i wytrwałości obywatelskiej.

Edmund hr. Starzeński należy do tych ludzi, przed obywatelską działalnością których, nawet nieprzyjaciel schylić czoło musi. W rozbitem społeczeństwie naszem, tacy ludzie niezmiernie ważne przynoszą ogółowi korzyści, a praca ich i zabiegi, najszlachetniejszą opromienione myślą i oparte o głęboką dobrą wiarę, przynoszą pożytek narodowi, który na razie i dla powszednich ludzi, nie rzuca się w oczy, ale tem nie mniej, jest niezwykłej doniosłości i sięgający w przyszłość.

Edmund Starzeński, jest chlubą polskiego społeczeństwa, któremu dobrze, mądrze i praktycznie służy, łącząc wiedzę z zamiłowaniem i patrjotyczną gorliwością.

Dla nowych prenumeratorów!

Wszyscy nowi abonenci „Gońca i Iskry“ płacący prenumeratę ***na pół roku*** *(4. złr.) otrzymają premię* ***bezpłatną:*** *3. zeszyty ilustrowanych „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego“, zaś opłacający prenumeratę* ***na rok*** *(8 złr.) oprócz „Klejnotów“, otrzymają jeszcze drugą* ***bezpłatną*** *premię, mianowicie: całkowitą powieść w 3-ch częściach p. t. „Nasze życie“ przez M. Dzikowskiego — Chamskiego. Nadmienia się przytem, że w ciągu roku w „Gońcu i Iskrze“ zamieszczają się utwory muzyczne na fortepian i do śpiewu. „Gońca i Iskrę“ prenumerować można w każdej chwili — numera zaległe przesełają się natychmiast równie, jak i powyższe* ***bezpłatna*** *premia.*

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do ***Administracji „Gońca i Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego 23.***

Od ręki.

= Tymczasem.

Zanim w następującym numerze „Gońca i Iskry“ rozpoczniemy sprawozdanie szczegółowe z wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie, notujemy obecnie na tem miejscu, że wystawa otworzoną została uroczyście w dniu 29. Sierpnia przez głównego protektora pana namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, po uprzednio odprawionem nabożeństwie w kościele Maryi Magdaleny. Wystawa trwać będzie do dnia 20. Września. Wieczorami oświetlona jest elektrycznością. Cała wystawa robi wrażenie przyjemne, dodatnie, a nawet pod wieloma względami, imponujące.

= Liczba wynalazków Edisona.

Znany całemu światu amerykanin Tomasz Edison, dokonał wynalazków więcej, niż jakikolwiek inny człowiek w świecie, jeżeli sądzić można z liczby wydanych mu przywilejów. W Stanach Zjednoczonych otrzymał on przeszło 600 patentów na różne wynalazki, po większej części mające związek z elektrycznością. W przeciągu tygodnia otrzymał 8 patentów.

= Czytamy w polskiem amerykańskiem *Echu:*

„Dobiegająca prawie miljona ludność polska w Stanach Zjednoczonych, do dzisiaj nie zajęła takiego stanowiska, do jakiego ma prawo ze względu na wiekową przeszłość swego narodu. Wpływa na to bezwarunkowo brak między polakami ludzi z wykształceniem, niemniej ludzi zajmujących wybitne stanowiska. Jeżeli zaś spotykamy jakich, to nie dziwimy się bynajmniej, że stronią od swoich, nauczeni smutnem doświadczeniem, że najlepsze zamiary i gotowość do ofiar zawsze źle są tłómaczone między rodakami. Gdyby to tylko kończyło się na niewdzięczności, to byłoby jeszcze pół biedy, ale najczęściej nagrodą najlepszych chęci są nikczemne potwarze. Krzykactwo i plotkarstwo to dwie epidemje grasujące między polakami. Choroby te dotykają najczęściej ludzi, co to „w starym kraju“ pasali trzodę, przyjechawszy zaś do Ameryki i doznawszy rozkoszy ciągłego chodzenia w całych butach, odrazu porobili się panami i zaczęli grać rolę mądrych. Tacy robią na mnie wrażenie małpy, przebranej w bogaty mundur... Takich zaś chłystków, nadymających, się jak indyki, coraz więcej się rodzi po naszych kolonjach, szerząc zepsucie pomiędzy prostaczkami. Widzimy pomiędzy nimi wielu rycerzy igły i dratwy, którzy cudów potrafiliby dokazać w szlachetnym kunszcie krawieckim, lecz z chwilą, gdy im zaczyna się burzyć w ubogiej głowie, że są wielkimi ludźmi, przestają być pożytecznymi członkami społeczeństwa, zaczynają być szkodliwym chwastem na niwie narodowej. Chwasty takie trzeba wypleniać za pomocą stosownych kazań polskich kapłanów i odpowiednich artykułów polskiej prasy.“

= Dola lekarza.

Nie ma to, jak być lekarzem. Pyszne zajęcie, korzystne, wesołe i bynajmniej nie naraża na szykanę. O. nie!... Nie wierzycie? Posłuchajcie:

Gdy lekarz chodzi do kościoła — pobożniś; nie chodzi heretyk.

Odzywa się z uszanowaniem w sprawach religji — hypokryta; unika rozpraw dotyczących wiary — materjalista.

Stroi się — dumny; nie dba o strój — brak mu godności.

Lekarz ma wózek własny — rozrzutny; wynajmuje powozik — biedaczysko.

Mało zapisuje lekarstw — niedbały; zapisuje wiele — zabija ludzi i tuczy aptekarzy.

Tłustego ma konia — brak mu praktyki; chudego — bo mu jeść nie daje.

Chory odzyska zdrowie — oczywiście zasługa to troskliwej rodziny; umrze — lekarz „niedołęga“.

Rozmownym jest — poufały; małomówny — mruk.

W rozmowie dotyka polityki i miewa mowy na obchodach — ależ niech się medycyną zajmuje. Polityka mało go obchodzi — jakiż on niemądry.

Odwiedza pacjentki — umizga się; nie odwiedza — niegrzeczny.

Używa lekarstw znanych — nic nie umie; nieznanych — choruje na oryginalność.

Nie upomina się o honorarjum — będzie całe życie nędzarzem; jeżeli się upomina — zastrzelić go.

Słowem stan pełen... słodkich rozkoszy. Gorszą od niego chyba — pozycja pacjenta!

= O kobietach.

W Strasburgu w szkołach dla dziewcząt, jednym z obowiązujących przedmiotów wykładowych jest nauka... łatania starej odzieży. Bardzo słusznie!

W Berlinie istnieje złożone z dam „Towarzystwo przeciwdziałania powszechnemu mordowaniu ptaków na użytek magazynów mód“. Podobno należą do niego te wszystkie panie, którym w kapeluszach z piórami... nie do twarzy!

Indjanki w Ameryce cywilizują się... W Taleguach, na terytorjum indyjskiem istnieje seminarjum dla dziewcząt indjanek... Nie ma tam ani jednej uczennicy, któraby nie grała na fortepianie!

W Indjach, w Azji, praktykuje 40 kobiet-doktorów.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się 3.000 kobiet zecerek, głównie w New Yorku i na dalekim Zachodzie.

Kobieta to potrzask, w który prędzej, czy później złapać się musi ptak, zwany... mężczyzną.

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie.)

Rozdział I.

Niedaleko od Płocka, a jeszcze bliżej od miasteczka Bielska, leży wieś Dębsk. Na Mazowszu w ogóle, a na Płockiem Mazowszu w szczególe, dwory gęsto są rozsiane, majątki zatem szlachty są po większej części średnich rozmiarów, pomiędzy którymi znajdują się i takie, które zaledwie do dziesięciu włók sięgają.

Dębsk jednak należy do obszerniejszych majątków, bo oprócz łąk, pastwisk, nie wielkiego lasu i nieużytków, posiadał samej ornej ziemi trzydzieści pięć włók przynajmniej, w dobrej glebie i dobrze zagospodarowanych. Była to wieś położona na wzgórzu, w pośród wysokich drzew, zasłaniających w lecie chaty włościańskie i zabudowania dworskie; z daleka i z blizka nadzwyczajnie przyjemne robiła na podróżnym wrażenie. Szeroka topolowa alea ciągnęła się przez wieś całą i prowadziła również do dworu, położonego wśród pięknego i rozległego ogrodu, ujętego w karby sadowniczego porządku.

Dwór za śniebył to ów dawny modrzewiowy dom szlachecki, pokryty słomą, lub gontami, lecz murowany z cegły porządnie, otynkowany i pokryty dachówką; nie był to pałac, lecz wygodny, parterowy dom mieszkalny, z wysuniętym naprzód oszklonym gankiem, przed którym artystycznie urządzone klomby, pełne kwiatów i różnych krzewów, dopełniały harmonijnej całości. Po za dworem rozciągał się olbrzymi staw, doskonale zarybiony, wyszlamowany i w przykładnym porządku utrzymywany.

Była to więc fortuna, można powiedzieć dostatnia, wygodna, korzystna i przyjemna, mająca jeszcze i tę zaletę, że zabudowania dworskie były w dobrym stanie, chaty wieśniacze również, pastwisk i łąk dostatek wielki; lasek tylko był mały, ale sąsiednie bory były blisko, drzewo zatem na swoją potrzebę można było szybko sprowadzać i kupować za tanie pieniądze.

Gdy się zaczyna nasze opowiadanie, Dębsk nabyty został przez nowego właściciela — w okolicy nikt go nie znał, bo przybył gdzieś z dalekich stron, podobno aż z lubelskiego, od granicy galicyjskiej. Wiedziano tylko, że za majątek zapłacił od razu wszystko, że nie zostawił na hipotece żadnych ciężarów, że dom urządził elegancko i wygodnie, że był sam jeden, nikogo u siebie nie przyjmował i u nikogo w sąsiedztwie nie bywał. Takie samotne życie tem więcej dziwiło wszystkich, że nowy właściciel Dębska był młody, przystojny i o ile sądzić można było z powierzchowności, nie musiał być nieszczęśliwy, bo twarz miał pogodną, a chociaż gościła na niej widoczna powaga, oczy jednak tryskały życiem i ogniem młodości... Widziano go często cwałującego na dzielnym koniu, widziano czasem w kościele w Bielsku, ale nigdy nie czekał końca nabożeństwa, zaraz bowiem po »Baranku Bożym« wychodził z kościoła, siadał do lekkiego powozu, lub karykla i dwa ogniste, karej maści rumaki, unosiły go pędem stępowego wiatru... W kościele bywał zresztą nadzwyczajnie rzadko, a w Płocku, gdzie zwykle okoliczna szlachta, jak najczęściej za różnego rodzaju interesami jeździła, dziedzic Dębska prawie nie bywał. W stosunku z włościanami, ze służbą dworską i ze swoimi oficjalistami, nie był surowy i dumny, ale też daleki był od wszelkiej poufałości i trzymając się ściśle wszelkich przyjętych na siebie zobowiązań, wymagał od swoich ludzi punktualnego wykonania obowiązków, a w całem swojem postępowaniu, po za obręb zwykłych czynności gospodarskich nigdy nie wychodził.

W okolicy tedy nie brak było różnego rodzaju plotek, na rachunek tajemniczego dziedzica Dębska krążących; byli to tacy, którzy uśmiechając się złośliwie, pomawiali go o nieporządne życie, obrażające uczciwe zasady rodziny, ale gdy się stało powszechnie wiadomem, że nowy właściciel Dębska używał tylko męzkiej służby, a gospodyni dworu, pani Maciejowa, kobieta stara i dziobata, była jedyną reprezentantką płci pięknej przy boku pana — i ta więc wersja przed rzeczywistością, upaść zupełnie musiała. Ten i ów śmielszej i ciekawszej natury, pod pretekstem jakiego sąsiedzkiego interesu zawitał do Dębska; gospodarz przyjął go nadzwyczajnie grze-

cznie, ugościł prawdziwie po polsku, wyprowadził aż na ganek, pożegnał serdecznie, ale na tem się skończyło, bo z rewizytą nie był nigdy, o żaden interes do nikogo zgłaszać się nie miał potrzeby. Po takiej jednej i drugiej próbie dano pokój i do Dąbska nikt już nie przyjeżdżał.

W istocie zaś pan Karol Ognikowski, tak się, bowiem, nazywał nowy właściciel Dębska, nie miał moralnej potrzeby ukrywać się przed ludźmi, lecz obdarzony od natury charakterem twardym, nieugiętym i zamkniętym, miał pewne powody żyć z dala od ludzi... Zwykły człowiek, gdy go dotknie jakie nieszczęście w życiu, mięknie pod niem, jak wosk pod ciepłem gniotących go palców; skłonny do bezgranicznej rozpaczy, gotów jest żebrać pomocy innych, bo sam o sobie zwątpił zupełnie i o ile gwałtowniej wybucha, o tyle prędzej uspokaja się, godzi z nowemi okolicznościami i znowu uśmiechem całuje dalszy ciąg życia... Ale natury wyższe twardnieją pod obuchem nieszczęścia, a jeżeli rozpacz rozedrze im duszę, to skamienieją w posąg, lecz nie zmiękną nigdy...

Są i takie wyjątkowe osobistości, co czując swoją wewnętrzną wartość, gdy ich los dotyka pocałunkiem bólu, odzyskawszy po pewnym przeciągu czasu spokój, szukają lekarstwa w sobie i siłą starają się wydrzeć światu to, co według ich zdania od tego świata im się należy...

Karol, urodzony gdzieś w okolicach Hrubieszowa, w dostatnim majątku rodziców swoich, w dzieciństwie jeszcze stracił ojca. Matka, do której głęboko był przywiązany, dała mu troskliwe wychowanie, ile że innego rodzeństwa nie było; ale zaledwie ukończył uniwersytet i objął na siebie majątek, stracił matkę.

Miał wówczas lat dwadzieścia trzy. Rozżalałe serce młodego człowieka, potrzebujące pociechy i współczucia, było jakby przygotowanym gruntem do miłości... Nie długo też los postawił na jego drodze kobietę cudnej urody, do której gwałtownie zabiło mu serce. Pokochał ją całą młodzieńczą siłą i znalazł wzajemność, ale marzenie szczęścia rozproszyło się prędko przed rzeczywistością... Panna wyjechała do wód z rodzicami, tam poznała jakiegoś hrabiego i ulegając namowom rodziców oddała mu swą rękę... Karol nieposkarżył się ani jednem słowem, sprzedał majątek w hrubieszowskiem i wyjechał za granicę. Przez cztery lata nie pokazywał się w kraju i nikt nie wiedział, co się z nim dzieje... Gdy powrócił nareszcie do Warszawy, znajomi nie poznawali go; najmniejszego śladu nie było znać na nim, co więcej, zwykła w takim razie nienawiść do ludzi, nietylko, że nie zatruła serca Karola, ale owszem, chłodno i ze spokojem dojrzałego człowieka zapatrywał się na wszystkie kwestje życia. Nie lubił tylko nowych znajomości i wszelkimi sposobami unikał ich. Kilka tygodni przepędził na bruku warszawskim, rozmyślając co ma z sobą robić. Był sam jeden, krewnych nie miał żadnych, a osamotnienie dało mu się czuć coraz bardziej nieznośnem i przykrem...

Karol wychowany wśród kochającej go rodziny, otoczony najtkliwszą pieczą zacnej matki, pomimo kilkuletniego osamotnienia, całą duszą tęsknił do tej rodziny. Wiedział, że będąc sam na świecie, rodzinę stworzyć sobie musi, ale aby ją stworzyć, przedewszystkiem trzeba się ożenić, a ta właśnie okoliczność dziwnie niejasne i nie określone wyradzała w jego duszy plany. Wiedział o tem, że będąc bogatym i młodym, łatwo mu było poszukać towarzyszki życia, ale czy to skutkiem pierwszego zawodu w miłości, czy może skutkiem wynikającego z tego zawodu surowego ocenienia kobiety — dość, że do kobiet zaufania nie miał... Karol miał lat dwadzieścia ośm; nie przesycony życiem, tłumił w sobie ogień tego życia; nie dlatego, aby go zniszczyć, ale aby go nie zmarnować. Czuł, że mu się od świata coś należy, ale wiedział o tem, że bezczynne oczekiwanie, przy wszystkich wewnętrznych cnotach do niczego nie doprowadzi. Człowiek na szczęście i na nieszczęście musi sobie zarobić..

Bezczynność poczęła już młodemu człowiekowi dolegać, gdy mu się więc nadarzyła sposobność, kupił Dębsk, osiadł na nim i jął się pracy. Miał to być, jak się wyrażał w duchu, fundament, na którym własnych przekonań postawi sobie dom, gdzie rzeczywista poezja życia i święte zasady rodziny opromienią ściany tego domu i tym, którzy tam mieszkać będą, dadzą zakosztować prawdziwego szczęścia na ziemi... Tak myślał Karol.

Właśnie w pogodny dzień czerwcowy, gdy już słońce chyliło się ku zachodowi, spotykamy Karola powracającego do wsi na tęgim wierzchowcu. Jechał po mału i widocznie, że myśl zaprzątnięta była jakiemiś kombinacjami, nie mającemi związku z otaczającemi go przedmiotami, bo nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co się około niego działo i dopiero wtedy ocknął się z zadumy, gdy koń przechodząc przez pastwisko, pa za ogrodem dworskim rozciągające się, wszedł pomiędzy gromadę syczących gęsi i niespokojnie począł strzydz uszami. Karol ściągnął cugle mundsztuka i spojrzał przed siebie. W pośród stada gęsi, szczypiących trawę, składającego się przeważnie z młodego gęsiego pokolenia, o dziesięć może kroków od konia, stało dziewczę bose, z zieloną gałązką w ręku, w szafirowej z płótna spódniczce i ciekawie przyglądało się panu. Karol zatrzymał konia i spojrzał na dziewczynę. Było to jeszcze dziecko, lat dwanaście najwięcej mające. Jasne włosy, nie splecione w warkocze i w nieporządku bujnie spływały jej na ramiona Twarz trochę wynędzniała, bez względu na działanie słońca, była przepysznej białości i rysów nie tyle może regularnych, ile dziwnie charakterystycznych, w których jakaś rzewna, naturalna melancholja, zwrócić musiała na siebie uwagę każdego, który choć trochę ma rozwinięte poczucie piękna, tembardziej, że oczy wielkie a czarne, były w istocie imponujące, piękne i głębokie...

Karol z widocznem zadziwieniem patrzał na dziewczynkę i po chwili rzekł do niej:

— Co ty tu robisz?

Dziewczyna zaczerwieniła się jak wiśnia, zasłoniła twarz zieloną gałązką i prawie drżącym głosem odpowiedziała:

— Toć gęsi pasę...

— A czyjeż to są te gęsi?

Dziewucha odsłoniła twarz i uśmiechnęła się.

— A czyjeż? ino pańskie...

— To ty we dworze służysz?

— Juści — a bo wej to pan mnie pierwszy raz widzi? — zapytało ośmielone dziewczę.

— Nie zauważyłem cię jeszcze nigdy... A jakże ci na imię?

— Wikcia.

— No, bądź zdrowa Wikciu!

— Niech pan jedzie z Bogiem!

Karol zawrócił konia i zwolna posuwał się ku dworowi.

Dwór w Dębsku, jak już powiedzieliśmy wyżej, był urządzony z prawdziwie gustowną elegancją. a nawet z komfortem. Nie znalazłeś tu błyszczącego bogactwa, ale wszędzie i wszystko nosiło na sobie znamię smaku i poczucia estetycznej prostoty. Gabinet gospodarza odznaczał się przedewszystkiem. Był to dość obszerny pokój o trzech oknach, ubranych w firanki i rolety, którego ściany ozdobione były kilkoma prawdziwej artystycznej wartości olejnymi obrazami i biustami znakomitych mężów. W czterech rogach pokoju wznosiły się marmurowe kolumny, z przepysznymi odlewami mitologicznych postaci; • między oknami urządzone było małe akwarjum, w którem pływały złote rybki, zraszane deszczem tryskającej w kształcie bukietu fontanny. Z pośród krzewów, wypchany lis, do złudzenia naśladujący żywego, wyglądał, jakby czyhając na zdobycz; nad lisem, na uciętem bezwierzchołkowem drzewie, stał wspaniały orzeł i z ciekawością przyprzyglądał się czyhającemu pod nim lisowi. Na środku gabinetu stał obszerny stół dębowy, inkrustowany, na którym porozrzucane były książki, albumy, fotografie, różne pisma perjodyczne i gazety — przy trzeciem zaś oknie, które wychodziło na ogród, stało wielkie dębowe biurko ze wszelkiemi przyborami. Lekkie meble kryte niewarowem płótnem z niebieskimi frendzlami i chwastami, kilka szaf z książkami i dywany, dopełniały całości. Inne pokoje urządzone były czysto i skromnie, ale się niczem szczególnem nie odznaczały. chyba jeszcze nie wielka sypialnia gospodarza, na ścianach której porozwieszana najróżnorodniejszego rodzaju broń palna i sieczna, stara i nowa, nadawała jej postać małej zbrojowni.

Właśnie zastajemy Karola w gabinecie, patrzącego przez okno na ogród. Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła stara gospodyni, pani Maciejowa. Była to kobieta z pargaminową twarzą, pomarszczoną i dziobatą, z tem wszystkiem jednak sympatycznie robiła wrażenie. Cicha, spokojna, potulna, nikomu wody nigdy nie zamąciła, a praca tak już jej widać w krew weszła, że od świtu do nocy była zawsze zajęta, zawsze w ruchu i podczas dnia nigdy ją nikt nie widział siedzącą...

— Wielmożny pan mnie kazał zawołać — rzekła podchodząc do stołu.

— Tak — proszę mi powiedzieć, co to za dziewczyna, która gęsi dworskie pasie?...

— A, to Wikcia, sierota proszę pana.

— Sierota?

— Tak jest.

— Nie ma żadnych krewnych?

— Nie ma. Matka łońskiego roku umarła, a ojciec był owczarzem i już dawno umarł. Dzieciak to proszę pana dobry i ładny, a można powiedzieć, że z niej wyrośnie bardzo ładna dzieweczka, ino to zabiedzone, bo choć to chłopskie dziecko, prawda, delikatna i strasznie jakaś zadumczywa, a okrótnie ciekawa... A dlaczego się wielmożny pan o nią pyta? może gęsi gdzie w szkodę puściła?...

— Nie — jechałem wczoraj tamtędy oto z pola i spotkałem ją — nigdym jej tu jeszcze nie widział...

— O, to już nie pierwszy raz, proszę pana — przerwała gospodyni. — Ona tak jakoś zwraca na siebie oczy ludzkie, że kto ją zobaczy, to się zaraz pyta, co to za jedna?... Ma to maleństwo szczęście do ludzi, ot i koniec.

— Przyprowadźcie ją tu do mnie.

— Tutaj? — zapytała przeciągłym głosem gospodyni.

— Tutaj do mnie, przyjdźcie z nią...

— Ano dobrze, proszę pana.

Karol pozostał sam w pokoju i choć wziął jakiś dziennik do ręki, widać myślał o czemś innem, bo tylko machinalnie go przerzucał. Nie długo weszła znowu gospodyni, a za nią Wikcia.

— No, nie bój się Wikcia — mówiła pani Maciejowa, pogłaskawszy ją pod brodę

Ale Wikcia postąpiła parę kroków naprzód, podniosła do ust róg fartuszka, zaczęła go gryźć i stojąc z tworżliwą ciekawością, rzucała oczami na wszystkie strony.

— Moje dziecko — rzekł zbliżając się do niej Karol — czy chciałabyś więcej już nie paść gęsi?...

Dziewczyna milczała.

— No, odpowiedz panu — odezwała się gospodyni, trącając ją lekko w ramię.

— Czy ja wiem?... — szepnęła cicho gęsiarka.

— A umiesz ty czytać? — zapytał Karol.

— Trochę to umiem — i spojrzała na rozrzucone gazety.

— Któż cię nauczył?

— A to nieboszczka matka.

— A czy masz się ochotę uczyć więcej?...

— O, mam! — tu wypuściła z ust fartuszek i uśmiechnęła się, pokazując białe, jak perły zęby.

— No, to już od dzisiejszego dnia gęsi paść nie będziesz, zajmiesz się nauką, ja cię sam będę uczył...

— Ady podziękuj panu, weź pana za nogi — zawołała gospodyni, popychając dziewczynę ku Karolowi.

— Dajcie jej pokoj — przerwał Karol.

Wikcia z prześlicznym rumieńcem na buzi, przybliżyła się do pana i już chciała mu się schylić do kolan, gdy ten jedną ręką lekko ją powstrzymał, a drugą pogłaskał po twarzy. Dziewczyna obydwiema rękami schwyciła rękę Karola, przycisnęła ją do ust i gorące łzy dziecka, spłynęły w dłoń młodego dziedzica.,.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SOSNA.

Nad jeziora tonią siną
Wiatr sitowie gnie,
Twe serduszko, och, dziewczyno,
Ową chwiejną, wodną trzciną
Niech nie będzie, nie!

Płyną chmury po błękicie,
Nad jeziorem mgły..
Nędzne, smutne takie życie,
Co się lęka czegoś skrycie,
Na szmer każdy drży.

Na samotnej sterczy skale
Sosna szumiąc w dal,
Wokół burze wrą i fale,
Ona stoi wciąż wytrwale,
Szydząc z burz i fal.

Cóż, że burza się wysili,
Ztąd jej żaden srom —
Ona czoła jej nie schyli,
Chyba strzaska w jednej chwili,
Chyba rzuci grom.



Gladstone.

(Rysowane z fotografji zagranicznej. Patrz artykuł pod tym samym tytułem **w Dodatku Sierpniowym**).

Gdy serduszko twe, dziewczyno,
Dotknie przykry traf,
Nie bądź nigdy wątłą trzciną,
Niech ci z oczów łzy nie płyną,
Czoło mężnie staw!

Lepszy sosny tej na szczycie
Koniec nagły, zły,
Lepsza śmierć, niż takie życie,
Co się lęka czegoś skrycie,
Na szmer każdy drży.

M. Dzierżanowski.

O niektórych terenach naftowych w Galicji.

Napisał *Dr. Rudolf Zuber.*

W r 1889 skorzystałem z kilkomiesięcznego pobytu w Europie, ażeby poznać bliżej warunki geologiczne niektórych obszarów naftowych w Galicji zachodniej, o których — przyznać trzeba — dość sprzeczne i niejasne panowały zdania i poglądy.

Odkrycie bogatych pokładów ropnych we Wietrznem i Węglówce, zwróciło uwagę głównie na okolicę Krosna, spowodowało różnych przedsiębiorców do wykonania na większej przestrzeni kilka wierceń próbnych i skłoniło mnie też do bliższego rozpatrzenia się w okolicach między Krosnem i Rzeszowem.

Panowie: Pilszak i Kosiński, znający już owe okolice i interesowani w próbach tamże rozpoczętych, ułatwili mi owe poszukiwania, udzieleniem cennych wskazówek, tak pod względeem praktycznym, jak i naukowym.

Wiadomą jest rzeczą, że w Karpatach, najlepszymi do eksplotacji nafty okazały się głównie te obszary, gdzie warstwy coceńskie tworzą wypiętrzenia siodłowate, a zwłaszcza tam, gdzie główną masę takiego siodła tworzą iły i łupki czerwone, pod którymi w zmiennych głębokościach, lecz prawie zawsze natrafia się na piaskowce naftonośne.

Badania dawniejsze prof. Dra Szajnochy i późniejsze prof. Dra Dunikowskiego *), oraz próby górniczə w tych stronach wykonane, wykazały, że najwybitniejsze i najobfiitrze kopalnie naftowe (Bóbrka, Wietrzno, Węglówka) wyżwymienionym warunkom geologicznym odpowiadają.

*) Oprócz tego badali te okolice Dr. Victor Uhlik (Beiträge zur Geologie der westgaliz. Karphaten, Jakob. d. geol. Reichs-Aust. 1883), oraz inżynier Klaudjusz Angerman. Pierwszy nie znając dalszych obszarów karpackich, nie mógł należycie ocenić szczegółów tektonicznych i stratygraficznych w tych stronach, — drugiego zaś poglądy opierają się na błędnych podstawach i nie odpowiadają zupełnie obecnemu stanowi nauki i praktyki. *(Przyp. autora).*

Sledząc przebieg siodła z Węglówki ku połudn.-wschodowi, znajdujemy jego przedłużenie najpierw w okolicach Komborni, a dalej, koło Starej Wsi i Brzozowa.

Na gruntach Starej Wsi pojawiają się nadto na powierzchni — choć w bardzo słabych odsłonięciach — ciemne bitumiczne łupki obok czerwonych iłów, oraz w kilku punktach źródła naftowe i *to źródła niewątpliwie pochodzące z pokładów głębszych* — nie zaś ze zwodniczych łupków menilitowych i piaskowców oligeceńskich, które już tylu w Galicji przedsiębiorców zawiodły i na straty naraziły.

Te okoliczności t. j. bezpośrednie przedłużenie siodła węglowieckiego, obecność czerwonych iłów coceńskich, oraz ślady naftowe *z pod* tychże pochodzące, skłoniły mnie do uznania tego obszaru *za bardzo korzystny i wiele obiecujący*, pomimo, że brak odsłonięć na *powierzchni nie pozwalał* na szczegółowe rozpoznanie budowy warstw.

Na tej podstawie przystąpiłem do spółki, która nabyła prawo do eksplotacji obszaru Stara Wieś — Brzozów od właścicieli — i na tej też głównie podstawie zawiązała się w Krakowie „Spółka wiertnicza“ krakowska z większym kapitałem, która od nas to prawo przejęła i pierwsze roboty eksploracyjne umiejętnemu kierownictwu inżyniera Antoniego Błażowskiego poruczyła.

Niestety, jeszcze przed ukończeniem tych transakcyj musiałem powrócić do południowej Ameryki (w czerwcw 1890), przez co — pomimo częstej korespondencji — nie mogłem tak szczegółowo śledzić przebiegu robót i obserwacyj p. Błażowskiego, jak by to było pożądanem i pożytecznem dla początkującego przedsiębiorstwa i w zupełnie nowym obszarze.

Zaraz jednak po powrocie z Ameryki w połowie lipca b. r. udałem się na miejsce i znalazłem szczęściem — co jest prawie wyjątkiem w kopalniach galicyjskich — roboty założone i prowadzone tak wzorowo i umiejętnie. wszelkie spostrzeżenia, okazy i próbki zebrane podczas wiercenia, zapisane i uporządkowane w sposób tak stosowny i ścisły, że w bardzo krótkim czasie uzupełniłem sobie obraz geologiczny tego obszaru, jaki przedtem miałem — i tym też pracom wstępnym pana Błażowskiego w pierwszej linji zawdzięczam, że dziś mogę dać orzeczenie szczegółowe i ścisłe, na faktach, a nie na domysłach i prawdopodobieństwie tylko oparte.

Wykonawszy kilka odkrywek powierzchowych w pobliżu małej starej studzienki naftowej przekonał się p. Błażowski, że ropa pochodzi tam z czarnych łupków bitumicznych dość rozprzestrzenionych, o nieco zmiennym kierunku. lecz przeważnie wschodnio-zachodnim i o przeważającem nachyleniu ku południowi około 30°. — Porozumiawszy się ze mną pisemnie, założył pierwsze wiercenie maszynowe nieco na północny zachód od owej studzienki i rozpoczął pogłębianie 1. grudnia 1891.

Do 20-tu metrów trwały owe łupki czarne piaszczysto-iłowe z żyłami kalcytu, zupełnie ropą przesiąknięte. Potem nastąpiły różne wąskie warstewki piaskowca ciemnego, naprzemian z iłami i łupkami, bardzo pokruszone i popękane i utrudniające wiercenie. W 58-ym metrze pojawiła się domieszka zielonawego łupku, poczem dalej powtarzały się te same łupki ciemne i piaskowce naprzemian w wąskich warstewkach bardzo zmiennych aż do 125 mtr. — W tej głębokości zaczął przeważać szary, zbity piaskowiec z powiększonymi śladami ropnymi. Przy 130 metrach wypompowano 10 beczek ropy. Przypływ jednak nie był stałym i dlatego zaczęto wiercić dalej. W 138 metrach pojawiły się dość silne gazy, poczem znów powtórzyły się owe pokruszone łupki z wtrąceniami piaskowców. W 155 metrze (10. lutego 1892) wystąpiła znów ropa z bardzo słabymi gazami. Pompa dała jednorazowo 35 beczek bez dalszego przypływu. W 168 metrze pojawiły się nader silne gazy a w 178 metrze nastąpił piaskowiec gruboziarnisty, jasny z nowymi silnymi gazami i śladami. Pompa wyniosła znów trochę ropy, poczem pojawiła się woda silnie słona, której przypływ ubywał widocznie w miarę pompowania. Odtąd w głąb powtarzały się ustawicznie łupki, iły i piaskowce pokruszone, ściskające, sypiące i nader utrudniające wiercenie.

Na kawał.



— Co ty z butelką chodzisz po ulicy.
— To od cholery.
— A co w niej.
— Nie — już wypiłem — to tylko tak, żeby wziąść cholerę na kawał...

Za mało.



— Nie płacz! nie bądź głupia! nie będzie ten — będzie drugi! Albo to mało mężczyzn na świecie?...
— Pewno, że mało, kiedy są stare panny...

Wybitniejsze gazy, ślady ropne i piaskowe powtórzyły się jeszcze w 207-ym i 253-im metrze.

Wiercenie było nadzwyczaj trudne; przeważnie trzeba było pobijać rury hermetyczne w miarę pogłębiania i wiercić pod rurami świdrem rozszerzającem (Underreamer), co — jak wiadomo — pozwala na postęp bardzo nieznaczny i wymaga wielkiej praktyki i oględności, ażeby szybu nie zagwoździć.

W czasie tych robót, powtarzały się częste wybuchy gazów, połączone z napływem słonej wody i ropy w zmiennej ilości.

Podczas mej obecności tamże dnia 21 lipca (głebokość szybu wynosiła 287 mtr.), podeszła nagle ropa w większej ilości po podobnym wybuchu i wypompowaliśmy jednorazowo przeszło 10 beczek.

Ropa jest lekka (około 40°B), z piękną zieloną fluorescencją.

Ta jakość ropy, niezwyła w warstwach oceńskich i oligoceńskich, — niezgodność i zmienność w kierunku warstw roponośnych, skonstatowana w odkrywkach powierzchownych, oraz nadzwyczajne trudności napotykane przy wierceniu, znane dotąd przeważnie tylko w najstarszych warstwach karpackich, nasunęły mi podejrzenie, że mamy tu do czynienia z *warstwami ropianieckiemi* (system dolno-kredowy najgłębszy poziom naftowy w Karpatach). Przypuszczenie to stało się pewnością, gdy jeszcze raz starannie przejrzałem wszystkie okazy i próbki wydobyte z szybu, oraz nową odkrywkę, niedawno przez p. Błażowskiego wykonaną, gdzie wszystkie wydobyte skały jeszcze całą świeżość zachowały. Oprócz czarnych bitumicznych łupków, poprzednio wspomnianych, znalazły się tu ciemno popielate i niebieskawe, bardzo zwięzłe, wapienne piaskowce o ustroju skorupowatem, poprzerzynane żyłami białego kalcytu, z licznymi drobnymi hieroglifami na powierzchni — warstwy marglowate z odcinkami fukoidów — słowem, wszystkie typowe okazy tak charakterystyczne dla warstw ropienieckich i tak dobrze znane geologom karpackim.

Zaznaczyć tu jeszcze muszę, że praktyka nauczyła mnie nie zważać nigdy na wyglądanie *jednej* warstwy, lub *jednego* okazu dla oznaczenia wieku pewnej formacji, bo bardzo podobne warstwy, powtarzają się we wszystkich poziomach karpackich; tylko obecność wielu cech charakterystycznych *razem*, oraz stosunki stratygraficzne pozwalają na stanowcze określenie pewnego horyzontu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kroniczka.

(Sezon jesienny i cholera. — Ten świat i tamten świat. — Obojętność natury. — Komisje sanitarne i dziury. — Musztarda po objedzie i znana anegdota. — Cholera, klej stolarski i wystawa teatralna w Wiedniu — polskie przedstawienia tamże i sztuka polska. Słówko o wystawie budowlanej we Lwowie. — Obiecanka).

Przy ciepłem, jak dobry piec kaflowy, słońcu, kończy się tedy sezon letni i, aby o nim wszyscy wiedzieli i nie prędko zapomnieli, poprosił sobie do pomocy cholerę. Wprawdzie, u nas dopiero ją łaskawie obiecują, ale, jak wiadomo, i strach ma wielkie oczy, a to nie żarty kurjerskim pociągiem przenosić się na tamten świat i zostawić wszystkie uciechy i rozkosze tego naszego ziemskiego raju, na który wszyscy wymyślają, a nikt nie chce go opuszczać. Mówią, że pijany trzyma się płotu, a człowiek trzyma się znowu krawędzi tego świata tak zapamiętale, tak go chwytają doktorzy za nogi, a życie tak go całuje po twarzy, że śmierć dobrze się napocić musi, zanim wydrze człowieka i zaniesie go tam, gdzie mu, przedewszystkiem, sprawiają lanie, a potem dopiero nagrodę, jeśli na nią zasłużył... Jednem słowem, nie jest wesoło, choć się słońce przez cały dzień śmieje, choć wieczorem różowo na zachodzie, choć miljardy gwiazd nocą, jak panny nasze, mrugają i myślą o niebieskich migdałach — w tej piękności i uśmiechniętej naturze, maluje się, zarazem, obojetność dla ludzi... Chorujcie wy sobie, umierajcie, płaczcie — co mnie to obchodzi — tak mówi natura i śmieje się nad naszemi głowami strapionemi... Komisja, czy też komisje sanitarne, uwijają się po Lwowie, aby zatykać dziury, przez któreby mogła zakraść się do nas cholera — dziur, jednak, pokazało się w mieście tyle, że zatkać wszystkie bardzo trudno i nie ma, podobno, innej rady, tylko w niektórych dziurach trzeba postawić strażnika z rewolwerem, aby, gdy się zbliży cholera, palił do niej, jak w jasną świecę... Z tą naszą „sanitarnością“, to jesteśmy tak oryginalni, że nam nikt niedorówna... U nas prawie zawsze musztarda po objedzie... To, co teraz dopiero komisje sanitarne znajdują w zaułkach i domostwach żydowskich, znajduje się od Bóg wie ilu lat i od Bóg wie ilu lat nie powinno już tego być. Obawa cholery sprowadza rewizje — niechże tylko ta obawa zniknie, znikną zaraz rewizje i to samo panować będzie niechlujstwo, takie same urąganie wszelkim wymaganiom czystości, porządku i bezpieczeństwa, jak dziś panują ku zgorszeniu wszelkim komisjom sanitarnym. Tysiączny raz można zastosować do naszych miejskich porządków ową znaną anegdotę — znacie ją? posłuchajcie:

— Żydzie! dlaczego dachu nad stajnią w karczmie nie naprawisz — deszcz leje do stajni?

— Jakże naprawić, kiedy deszcz pada...

— Ale, jak ustanie.

— Nu, jak przestanie padać i do stajni nie leci, to po co naprawiać?

Wśród takich obertasów i spoglądania jednem okiem na cmentarz, równie, jak o cholerze spacerującej sobie po Europie, krzyżują się wiadomości i telegramy o naszej wystawie, na wystawie teatralnej w Wiedniu. Zachciało się pani Metternichowej tej wystawy na nasze utrapienie. Jak się kobietom czego zachce, to im nikt nie wyperswaduje... Czytałem w jakimś francuskim romansie, że pewnej młodej mężatce, w nocy o godzinie 12 zachciało się skosztować stolarskiego kleju i mąż musiał, mimo tak późnej pory postarać się i przynieść go po to tylko, aby żona powąchała i wyrzuciła przez okno... Cała wystawa teatralna w Wiedniu nie ma najmniejszego sensu, bo jest niczem innem, jak tylko mizerną i, co

prawda, dosyć nudną zabawką, a już propozycje, czy zamiary, czy, wreszcie, chęć śpiewania na „polskich przedstawieniach" „Romea i Julji" po francusku, należy, rzeczywiście, do takich pomysłów, że niewiadomo, czy się z tego śmiać, czy litować, czy oburzać — czy też najlepiej machnąć ręką i zawołać: „pal was djabli z waszym rozumem, z waszym taktem, z waszem pojmowaniem sztuki polskiej i godności narodowej!"

Z temi przedstawieniami polskiemi na wystawie teatralnej w Wiedniu doszło do tego, że szerokie koła polskiego społeczeństwa wcale się niemi nie interesują, nikogo one nie obchodzą i równie względny sukces, jak i fiasco, nie zrobią żadnego wrażenia, bo Bogu dzięki, polska sztuka sceniczna, ani takich apostołów nie potrzebuje, ani też to, co się tam stać może przy piwie i sznyclach w Wiedniu, prawdziwej sztuce polskiej, nie pomoże i nie zaszkodzi.. Niech się pobawią — szkoda tylko, że za mało mają na tę zabawkę pieniędzy i panowie „apostołowie" targować się muszą o zniżone ceny na knedle i kotlety dla tych, którzy niemcom mają z dumą narodową zaśpiewać: „Lulaj-że, Jezuniu — lulaj-że-lulaj!"

Lepiej zwrócić oczy na naszą wystawę we Lwowie. Nie do mnie należy z niej sprawozdanie, ale wolno mi jest na tem miejscu zaznaczyć, że ta wystawa jest dodatnim objawem naszej żywotności — zaprezentuje ona w pewnych granicach naszą wiedzę specjalną, nasze w tym kierunku stosunki międzynarodowe — jednem słowem, jest reprezentantką zdrowej polskiej cywilizacji i nauk ścisłych, które są jedną z wielkich dźwigni szerokiego przemysłu i szerokiego dobrobytu.

Inicjatorom tej wystawy budowlanej we Lwowie — cześć!.. To do mnie należało, a sprawozdanie z niej do kogo innego, w następnym numerze. O innych sprawach, zawsze tych, które najbliższe naszego ciała, mówić będziemy na tem miejscu w każdym numerze. Zawiązujemy spółkę fejletonową — ale o tem — potem...

Wyga.

Ciekawe rzeczy.

Muchy są w czasach cholerycznych bardzo niebezpiecznemi stworzeniami, gdyż przenoszą bardzo łatwo zarazę choleryczną. Trzeba więc mieć pilne staranie o tępienie tego owadu.

Z Rosji wywieziono w ciągu roku 1891 głównie do Anglji 808 miljonów jaj.

Dziewięć razy żonaty. W Lonsingn (stan Michigan w Ameryce), żyje kaznodziela Walter Crandeli, który z własną żoną brał dziewięć razy ślub. Pierwszy raz przed ośmiu laty pojął ją za małżonkę, według obrządku metodystów. Gdy podczas podróży do Europy młoda para zwiedzała Dublin, pastor oświadczył żonie, że wątpi, czy jego małżeństwo jest ważne. Wzięli tedy drugi raz ślub w katedrze anglikańskiej, stolicy Irlandji. Skoro jednak nowożeniec po ceremonji dowiedział się, że ów kościół poprzednio był katolickim doznał takich skrupułów co do ważności swego ślubu, że wracając do Ameryki ożenił się ze swoją żoną po raz trzeci na pokładzie parowca, według obrządku prezbyterjańskiego. W Nowym Jorku atoli przeszedł na kalwinizm, a więc znowu po raz czwarty poślubił żonę według zasad kalwińskich. Z biegiem lat, jeszcze pięć razy poślubiał ów sumienny pastor swoją żonę według najrozmaitszych obrządków, czem ostatecznie tak się sprzykrzył pani pastorowej, że podała o rozwód i otrzymała go rzeczywiście w mieście Providence (stan Rhode Island). Gdy pastor dowiedział się, że dziewięć węzłów tak misternie przez niego zadzierzgniętych, okazało tak małą wytrzymałość, z zimną krwią napisał list do byłej żony, proponując jej ślub — po raz dziesiąty i doprawdy ostatni.

Teatr — koncerta — widowiska

Oprócz dalszego ciągu gościnnych występów na lwowskiej scenie p. Wincentego Rapackiego, nic więcej nie mamy na tem miejscu do zanotowania. Zasługa to tem większa znakomitego warszawskiego artysty, że mimo ogromnego repertuaru, w sztukach już ogranych, siłą swojego talentu, pociągnął na swoje występy publiczność, która zapełniała teatr letni i serdecznie oklaskiwała gościa za jego misterną i pełną szlachetnego realizmu, grę. Pan Rapacki każdą postać bierze z gruntu, nie uchodzi jego uwagi każdy, chociażby najmniejszy rys charakterystyczny i psychologiczny i dlatego gra jego jest pełna, całkowita, głęboka i pomyślana szeroko, a dokładnie. Nie posługuje się też jednakowymi środkami aktorskimi, ztąd w każdej roli jest inny, nietylko pod względem zewnętrznej maski, lecz również w granicach zakreślonych duchowemi właściwościami. Pan Rapacki, jest, że się tak wyrazimy, myślicielem w grze, myślicielem oryginalnym i bystrym. Do chwili, gdy to piszemy, występował p. Rapacki w *Safandułach* (dr. Vauclin), w *Kupcu weneckim* (Szajlok), w *Dożywociu* (Łatka), w *Panu Jowialskim* (Jowialski), w *Polowaniu na męża* (Walenty), *Syn Giboyer'a* (Giboyer), *Partja pikiety* (baron) i w *Miodzie kasztelańskim.* — Z powyższych sztuk, *Dożywocie*, grane było dwa razy. Jesteśmy tylko wyrazem ogólnego żądania, pragnąc, aby występy p. Rapackiego nie skończyły się na powyżej wymienionych sztukach i, aby publiczność lwowska miała sposobność zachwycać się postaciami z bogatego repertuaru, który u nas pleśnieje, choć pod pleśnią kryje się złoto i djamenty...

Z otoczenia warszawskiego artysty, przedewszystkiem wyróżnił się grą pełną męskiego wdzięku i niefryzowanego humoru, a siły artystycznej p. Knake-Zawadzki w roli malarza w *Panu Jowialskim*, a ze starej gwardji, p. Dębicki w roli Twardosza w *Dożywociu* — dzielny ten weteran sztuki scenicznej w tem, co robi i, jak robi, może służyć za wzór młodemu pokoleniu aktorów, którzy bardzo często lekceważą małe role, choć duże kładą pokotem. P. Feldman w niektórych rolach n p. w *Synie Giboyer'a* i w *Dożywociu*, jako komik, zasłużył sobie na uznanie krytyki.. Z przyjemnością zauważyć należy, że talent pana Zboińskiego nie gasł przy p Rapackim; p. Walewski grał z niepospolitą werwą, a panie: Stachowicz, Cichocka, Pankiewicz i Praun zasługują, w niebardzo, zresztą, wdzięcznych rolach, na pochlebną wzmiankę

Płomyki.

Rozmyślania z powodu „fin de siecle".

* Młode panny bogate... brrr! Szelest ich sukien podobny jest do szelestu biletów bankowych — i tylko jedno można czytać w ich pięknych oczach: prawo karze fałszerzy.

* Niech djabeł porwie młode dziewczęta, wychowane w nadziei posiadania kiedyś dziesięciu tysięcy rocznego dochodu prz. z rodziców, nie mających ani grosza!

* Człowiek, który posiada uczciwą córkę, a nieuczciwie nabyty majątek, robi wrażenie, jakgdyby miał jedną rękę czystą, a drugą brudną. Zięć jego jest zmuszony wziąść obydwie...

* Majątki najgorzej nabyte, są niemi tylko z początku. Ktoby tam myślał nad sposobem, jakim pozyskał pierwsze sto tysięcy, gdyby można dla zasa pokojenia honoru oddać je, skoro już są niepotrzebne!

* Nikt by nie przystał na biedę, gdyby szacunek, nabywało się także za pieniądze!.. Dzięki niebu, kupuje go się tylko honorem i to jest jedyne prawo, zatrzymujące trochę cnoty na ziemi

* Jest tylko jeden dżentelmen na świecie: pieniądz! Tylko jeden człowiek wpływowy: pieniądz! Jeden człowiek uczciwy: pieniądz!

* Zmorą naszych czasów jest rehabilitacja kobiety upadłej.. nasi poeci, romansopisarze, dramaturgowie, zapełniają młode umysły ideami gorączkowemi uszlachetnienia przez miłość, czystość duszy i inne parodoksa filozofji współczesnej, co te panie wyzyskują zręcznie, aby stać się damami i to wielkiemi damami...

* Adwokat bronił pewnego dnia sprawy w sądzie. Ponieważ obrona jego zdawała się za długą prezesowi, przeto ten ostatni wołał ciągle:

— Skracaj pan, panie adwokacie, skracaj pan!..

Zniecierpliwiony w końcu odwokat, zatrzymał się i zawołał:

— Mam skrócić, panie prezesie — dobrze! ja. mam słuszność, prokurator nie, pan, dobry sędzia!..

* Pani S. żona bogatego bankiera, mówi do młodego malarza:

— Dobrze panie, za mój portret dam 3000 złr. ale ja mam synka Edzia, siedmioletnie dziecko — za dodatek zrobisz pan jego portret.

* Kwestja pieniężna, jest, niestety, historją życia — ale to czasem bardzo zabawna historja.

* W restauracji.

— Kelner! daliście mi zepsute mięso!

— Tak, ale za to podwójną porcję..

* Na ulicy.

— Jasiu, która godzina?..

Jaś milczy.

— Cóż to, twój zegarek stoi?..

— Nie — leży w banku zastawniczym...

* Praktyczna recepta.

— Prawda, że w czasie cholery trzeba zachowywać dyetę?...

— Prawda.

— Ale, jakto najpraktyczniej zrobić?...

— Zostać dyetarjuszem...

Praktyczne wiadomości.

Laseczniki cholery zabijają kwasy. Do tego przekonia doszedł profesor dr. Koch w Berlinie. Także i w Paryżu w zakładzie Pasteura nabyto przekonanie, że kwas cytrynowy (1 gram na litr wody) czyści wodę z grzybków mikroskopijnych zakaźnych. Przy dodaniu 6 decigramów kwasu cytrynowego do litra wody, zniszczyły w kwandrans bakcyle choleryczne; bakcyle tyfusowe mają większą siłę żywotną i na ich zniszczenie potrzeba było 9 decigramów. Kwas cytrynowy jest tani.

Wiadomo, że przy paszeniu krów mlecznych burakami, traci mleko na smaku i dobroci. Jakiś amerykański hodowca krów nakazał tylko tę część buraka spasać krowami, która w ziemię wrasta natomiast po nad ziemią stercząca bywa odkrawana i spasana innym jałowym bydłem. W ten sposób mleko się poprawiło, było tłuste i smaczne.

W karczmie jakiejś, położonej tuż pod Kwidzyną w Prusach zachodnich, połknął pewien robotnik żywą żabę, wskutek zakładu z innym robotnikiem o pół litra wódki. Z początku żaba dokazywała w żołądku, lecz gdy amator żywych żab popił wódką, drapanie we wnętrznościach niebawem ustało.

Nowy rodzaj rośliny mającej zastąpić len i konopie, zasiano w Gennevilliers pod Paryżem. Wyrosła pięknie i gęsto, a daje w roku 2 sprzęty. Nazwano ją „ramie" — jestto rodzaj olbrzymiej pokrzywy chińskiej — włókno jej jest delikatniejszem, silniejszem i giętszem, niż len i konopie. Raz zasiana odrasta ciągle, a korzeń jest długotrwały. Udaje się na polach piaszczystych dobrze gnojonych i wilgotnych, wybornie rośnie na polach nawadnianych. Jedna tylko u tej rośliny jest niedogność, trudno odłączyć włókno od części drzewiastych, ale i na to wynaleziono sposób i towarzystwo akcyjne kazało go sobie patentować, a zamyśla przedsięwziąć uprawę „ramie" na szersze rozmiary. Wydajność włókna z morgi jest trzy razy większa, niż u lnu. W tkaninie „ramie" zastępuje jedwab swoim połyskiem Bank francuski używa włókna tego do fabrykacji banknotów, które stają się trwalszymi i prawie do niezdarcia, a wszelkie druki na takim papierze przedstawiają się jaśniej i czyściej; papier taki zgnieciony nie łamie się nigdy. Chińczycy wyrabiają z „ramie" papier, który służyć może na chustki do nosa.

Pająki.

(Szkic z natury).

Traf opiekujący się pająkami, sprowadził dwóch razem na okno uczonego anglika. Otóż p. Grant Allen uczynił wszystko ze swej strony, co mógł, by zapewnić spokój dwom lokatorom, których traf ulokował przed szybą jego

salonu. Tryb życia ośmionożnych lokatorów, stał się przedmiotem ciekawych obserwacyj.

Pająkom dano imiona Lucy i Elizy i włączono ich do kółka blizkich znajomych. P. Grant, ku niemałemu swemu zdziwieniu, dostrzegł, iż dwaj artyści nie używają jednakowej metody przy wyrobie tkaniny. O tylu sposobach nie miały pojęcia Arjadna i Pallada, gdy w sławnym pojedynku na igły, opisanym przez Owidjusza, tworzyły dwa arcydzieła tkanin, z których jedno miało naśladować kolory tęczy, a drugie przedstawiać bogów Olimpu.

Lucy, idąc za głosem natchnienia, rozrzucała nici kanwy w powietrze i przymocowywała je dopiero po ukończeniu całej roboty. Eliza przeciwnie, zdradzała zdolności inżynierskie i najpierw wybierała ośm, lub dziesięć punktów, które łączyła grubemi niśmi biegnącemi do środka i tworzącemi promienie koła. Załatwiwszy się z tą robotą, zręczna pracownica przeciągała pomiędzy promieniami koła nici cieńsze w odstępach tak równych, jakby były odmierzone narzędziami geometrycznemi.

We dnie Lucy i Eliza przebywały czasami w swych pajęczych kołach, lecz częściej siedziały w apartamentach. Każda z nich usłała sobie z pajęczyny gniazdko, zabezpieczone przed zmianami pogody listkiem róży, rosnącej przed oknem. W ustroniu takiem spędzały noc i opuszczały je dopiero około południa, by poczynić niezbędne naprawy w tkaninie, wystawionej na rozmaite wypadki przez całą dobę.

Pająki, gdy rozpoczyna się czas polowania, śpią niezmiernie czujnie. Nitka wypróbowanej mocy, przywiązana jednym końcem do nogi owadu, a drugim połączona z siecią, daje niezwłocznie znać o złowieniu ofiary.

Dzięki tej maszynerji, lepszej od wszystkich dzwonków elektrycznych, Lucy i Eliza odczuwały każde najmniejsze poruszenie siatki, wywołane skrzydłami muchy.

Muchę, niezwłocznie po złapaniu w siatkę, pająki pożerają jeszcze żywą. Pod tym względem Lucy i Eliza postępowały według jednej metody: ssały ciało ofiary i następnie wyrzucały pustą powłokę.

Pewnego razu siatka zatrzęsła się mocno, wiązadła zaczęły pękać. To osa wpadła w pułapkę i szarpie się gwałtownie. Teraz trzeba stoczyć walkę i w tej chwili okazuje się dowodnie, iż pająki posiadają różne temperamenta i usposobienia. Eliza, zawsze popędliwa, nie waha się zaatakować wprost nieprzyjaciela. Swemi ośmioma łapkami owija przeciwnika siatką nici, których węzły zaciskają się stopniowo i gdy nieszczęśliwa osa, po daremnej próbie bronienia się żądłem, zostanie ubezwładnioną, pająk nie przestaje się znęcać nad zwyciężoną, kąsa ją i w końcu powoli rozkoszując się, pożera żywcem. Eliza postępuje tak samo nawet z szerszeniem i tylko wielki czarny bąk jest jedynym przeciwnikiem, który wzbudza w niej pewien szacunek. Gdy który z takich gości wypadkiem wpadnie w sieć, Eliza nie myśli go zaczepiać i woli czekać spokojnie, kiedy porwie nitki i wydostanie się na wolność, poczem spieszy naprawić szkodę wyrządzoną przez zawadjakę.

Lucy, wręcz przeciwnie, boi się nietylko wielkiego gatunku szerszeni, lecz i małej pszczoły, lubi polować na muchy.

Pewnego dnia przed oknem sir Grant Allana pojawił się trzeci pająk. Nietrudno było po wysmukłych kształtach i niepewnych ruchach poznać w nim samca. Nieszczęśliwy drżał na swych ośmiu łapach i poruszał się z niezmierną ostrożnością. Widocznie był uprzedzony, że u owadów los rodza ju męzkiego nie bywa godnym zazdrości. U pszczół małżonek królowej bywa zabijany, u pająków panuje zwyczaj jeszcze gorszy, mianowicie samce są pożerane przez małżonki, których apetyt dorównywa okrócieństwu.

Następnego poranka pająka już nie było — zjadły go miłe małżonki.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

— Od niejakiego czasu powiększył się u nas znacznie ruch budowlany — wiele miast galicyjskich uzyskało nowe piękne domy, a przedewszystkiem wojska, stacjonowane w Galicji, otrzymały doskonale zbudowane koszary i baraki. Na tem miejscu chcemy zanotować słów kilka o nowej budowie dla wojska w Jaworowie, dokonanej przez p. Józefa Turka, budowniczego ze Stryja. Nowe koszary w Jaworowie, zbudowane zostały z najlepszego materjału, rozkład mieszkań jest tak znakomicie urządzony, że wszelkie możliwe przeciągi zupełnie są usunięte, a zatem i wiele z tego powodu chorób, usunie się, gdyż jak zwykle żołnierz zgrzany z ćwiczeń powróci, nie bywa narażony na ostry przewiew w mieszkaniu, co dotychczas nie zwróciło nieczyjej na to uwagi. Przy wyżej wymienionych koszarach, których budowa nader szybko postępowała, zastosował pan J. Turek wszelkie nowe ulepszenia i wygody, a stajnie wybudowane obok koszar, nie pozostawiają nic do życzenia.

Również donoszą nam ze Stryja, że dom na szpital wojskowy z piękną kaplicą, jest także dziełem pana Józefa Turka, który przy oddaniu ukończonych budowli, otrzymał najwyższe uznanie i pochwały od władzy wojskowej.

Z naszej strony dodajemy, że p J. Turek, jako wysoko utalentowany i wykształcony architekt, zasługuje ze wszech miar na uznanie, gdyż przy każdej budowie używa krajowców i wszelkie potrzebne materjały i narzędzia, z krajowych fabryk sprowadza, tym sposobem jako pra y obywatel, popiera tylko przemysł krajowy, a wielu robotników zawdzięcza mu swój byt materjalny, gdyż względem tychże stosuje najwyżej posuniętą uczciwość, wspierając ich w każdej chwili i potrzebie.

— Pisząc w dzisiejszym numerze o postępach na polu budownictwa, musimy dodać, że i pan Sylwester Zabłocki, krakowski budowniczy wystawił dom, że się tak wyrazimy, wspaniały, na szkołę męską i żeńska przy ul. Diettla w Krakowie. Cały front pod budowę szkoły zajmuje 110 metrów, plany wykonał dyrektor budownictwa miejskiego p. Niedziałkowski, podług których budowniczy p. Zabłocki, w najdrobniejszych szczegółach wzniósł ten wspaniały gmach, który jest prawdziwą dzisiaj ozdobą tej tak długiej ulicy, oddzielającej miasto Kraków od Stradomia.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

„Demon“. Otrzymaliśmy — dziękujemy. Przeczytamy trochę później.

Panna G. w Wiedniu. Redaktor nasz niedawno wrócił z kuracji ze Szczawnicy — utwory pani przeczyta i da odpowiedź listowną na ręce panny A.

Wbny księdz Januszkiewicz w Reading (Ameryka). Premium „Klejnoty humoru“ składa się z 3ech zeszytów obejmujących 52 stronnic. Powieść „Nasze Życie„ w osobnej odbitce wysłaliśmy. Jeżeli jaki numer „Gońca i Iskry“ zaginie na poczcie — prosimy nas zawiadomić, a natychmiast wyślemy powtórnie.

Ciekawy ze Szczawnicy. W roku przyszłym — teraz za późno.

L. C. w Paryżu. Wiersz „strzelisty“ — ale wodnisty — nie będzie drukowany.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: **Dodatek Sierpniowy.**

Nadesłane.

Przed rokiem założony we Lwowie przy placu Kapitulnym l. 3 wielki magazyn platerowanych srebrnych wyrobów, pochodzących ze sławnej warszawskiej fabryki Józefa Frageta, cieszącej się powszechnem uznaniem, bo wyroby z tej fabryki pochodzące, w całej Europie, odznaczają się niezwykłą trwałością i gustem w wykonaniu, nigdy nie czernieją, a zatem przewyższają tak zwane chińskie srebro, które jest znacznie droższe od powyższych wyrobów platerowanych. Pan Michał Herschthal zastępca firmy Józefa Frageta z Warszawy, a kierownik magazynu we Lwowie, sprowadził obecnie wiele nowych przedmiotów, jakie w żadnym podobnym magazynie nie znajdują się, również posiada wielki wybór przyborów kościelnych i cerkiewnych w niezwykłem wykonaniu i poleca takowe po cenach umiarkowanych za gotówkę, a nawet na spłaty ratami. Wszedłszy raz w stosunki z firmą powyższą, z pewnością każdy zadowolonym będzie, albowiem kierownictwo tejże spoczywa w rękach zacnego i rzetelnego człowieka, który już niejednokrotnie dał się poznać szerszej publiczności całej Galicji i Bukowiny. Nadmienia się, że wyroby Frageta są tak doskonale platerowane srebrem, iż urząd menniczy myli się i pragnie kłaść stampiglję prób. 5614—4—3.

Zwraca się niniejszem uwagę P. T. Publiczności, na jednę z większych fabryk krajowych pana Michała Dornwalda w Przemyślu, który zatrudnia przy wyrobie **wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych 100 ludzi.** Dając uczciwy zarobek tylu pracownikom krajowym, zasługuje niewątpliwie p. M. Dornwald na uznanie i szczere poparcie Szan. P. T. właścicieli dóbr i gospodarzy, którzy wszelkie nowe maszyny i narzędzia rolnicze, starannie wykonane, po najumiarkowańszych cenach nabyć mogą, a tym sposobem przyczynią się do szybszego rozwoju przemysłu krajowego. (5658 4—3).

Pan Tekielski, prowadząc przez lat dwadzieścia własną restaurację w mieście Nowym Sączu, objął obecnie w zarząd osobisty restaurację II. klasy na dworcu kolejowym w Nowym Sączu. Mając za sobą tyloletnią praktykę i jako fachowo uzdolniony kuchmistrz, zjednał sobie u miejscowej publiczności jak największe uznanie. Przeto zwracamy uwagę p. t. przejezdnej publiczności na **restaurację kolejową p. Tekielskiego,** w której smacznemi i zdrowo przyrządzonemi potrawami **nie drogo** pożywić się można; sądzimy—że na tem bardzo wiele zależy każdemu podróżującemu. P. Tekielski, powodując się zawsze rzetelnością obywatelską starał się przedewszystkiem, by publiczności być użytecznym, która cały szereg lat obdarzała go swojem zaufaniem. (5671—3—3).

Proszę przekonać się! Sprowadzając rocznie za 20.000 złr. z pierwszorzędnych źródeł najczystsze prawdziwe wina, jestem w stanie takowe najtaniej sprzedawać. Konkuruję tym sposobem z wszystkimi, którzy liche wina za drogie pieniądze sprzedają. **Skład mój** posiadam **koło kolei w Przemyślu,** w którym dostać można wszelkie wina na szklanki, flaszki i w wielkich ilościach. Sprzedaję najlepsze czerwone wina **po 48 ct. litr.** Zamówienia z prowincji uzupełniam najsumienniej i punktualnie. **D. Trauner,** właściciel hurtownego i drobiazgowego składu win w Przemyślu (koło kolei). (5683—2—2).

Wszech nauk lekarskich **Dr. Jan Orski,** były elew asystent kliniki chirurgicznej profesora Rydygiera w Krakowie i lekarz powszechnego szpitala we Lwowie osiadł w Kołomyi i ordynuje w domu p. S. Knöppera (Rynek I. piętro) od godziny 3—5 po południu. Dla biednych od 8—9 rano. (5692-10-2).

Dobre pieczywo, jest połową zdrowia ludzkiego, wielu też piekarzy korzystając z sytuacji, wcale nie stara się o to, aby pieczywo było smaczne i zdrowe, ale aby tylko było upieczone, a raczej ugotowane; czy po spożyciu takiego pieczywa człowiek zdrów będzie, nic to niedbałego piekarza nie obchodzi, sztuką takich jest, by jak najwięcej ściągnąć korzyści dla siebie, a o publiczność mniejsza, gdyż ona musi chleb jeść i za niego płacić tyle, ile sobie każą. Na tę kwestję inaczej zapatruje się pan Szirmer, właściciel piekarni we Lwowie, przy ul. Torosiewicza. Jego pieczywo odznacza się przewybornym smakiem, wypieczone znakomicie, co jest właśnie zaletą dobrego pieczywa. Przeto poleca się Szan. P. T. Publiczności z całą sumiennością wyroby piekarskie p. Szirmera. (5542-5-5).

Nic...



— Mówiłeś pan mamie?...
— Mówiłem...
— A mama co?...
— Nic — a pani co?...
— Nic...
— Więc cóż z tego będzie?...
— Nic...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17

Lwów — 1892.

Dodatek Sierpniowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów cena 10 centów.

Gladstone.

(Do portretu w Nr. 26. »Gońca i Iskry«)

Kilka miesięcy temu, dwóch podróżnych odwiedziło na krótko małe miasteczko Kirkwall. Jeden z nich nazywał się Gladstone, drugi Tennysohn. Z okazji ich przybycia zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Aldermanowie spieszyli, by zebrać się przed odejściem pociągu i pożegnać obu znakomitych gości. Jeden z nich, mianowicie Gladstone, odpowiedział na przemowę wystosowaną przez ojców miasta.

»Jeżeli erudyci przyszłości — mówił — będą kiedykolwiek szperać w archiwach waszych i na karcie dzisiejszej waszej narady znajdą wypisane dwa nazwiska, odkryją może, iż jakiś Gladstone żył w XIX wieku i był ministrem, lecz co zrobił, tego sobie nie przypomną. Co się tyczy mego sławnego towarzysza, nie będą oni zmuszeni czynić żmudnych poszukiwań. Poezje Tennysona żyć będą wiecznie w pamięci wszystkich, podczas, gdy moje nazwisko będzie można odnaleść chyba tylko w słownikach biograficznych«.

Nie będziemy się starać odgadywać, czy przyszłość usprawiedliwi te pełne skromności wynurzenia męża stanu, który podczas długiej swej karjery tyle święcił tryumfów. Pozostawiając przyszłym czasom osądzenie wartości ministra, niepodobna powstrzymać się dziś od wyrażenia podziwu, jaki wzbudzają energia i zdrowie fizyczne tego ośmdziesięcioletniego starca. Gladstone zniósł niedawno trudy uciążliwej kampanji wyborczej i podczas niej wypowiedział 47 mów w przeciągu dwóch miesięcy i w chwili, gdy wydawał się całkowicie zajęty losami prowadzonej z bezwzględnością walki wyborczej, jednocześnie pisał rozprawę o bogach Olimpu.

Niezwykłą żywotność ciała i umysłu angielski mąż stanu zawdzięcza zdolności do spania. Napoleon chwalił się niegdyś, że może sypiać kiedy chce, nawet podczas bitew. Gladstonowi, co prawda, nie możnaby poczytywać za zasługę, gdy sobie ciął drzemkę w izbie gmin, nadewszystko podczas mowy któregokolwiek ze swoich stronników, posiada, jednak, łatwość zasypiania nie mniejszą od Napoleona I. Wystarcza, by siadł na fotelu, przykrył głowę chustką i zamknął oczy, a zasypia niezwłocznie snem sprawiedliwych. Zresztą, z talentem tym popisuje się bardzo rzadko i woli sypiać w łóżku od północy do godziny 7 rano. Gdy kładzie się do łóżka, to nie po to, żeby obmyślać mowy, jak to czynił jego zmarły przyjaciel, M. Bright, ani tworzyć projekta billu o *Home-Rulu*, lecz dla całkowitego zapomnienia o wszystkiem i odpoczynku, trwającego do rana. Raz tylko Gladstone utracił sen i to, dodajmy, z przyczyn najzupełniej usprawiedliwionych. Było to podczas dramatycznych scen w Chartumie z Gordonem baszą.

Gladstone uważa sen za lekarstwo wszechmocne. Gdy czuje się niezdrów, niezwłocznie kładzie się do łóżka i zachowuje zupełny spokój, oczekując godziny wyzdrowienia. Stara się przytem, jak najmniej zażywać lekarstw.

Bardzo dawno temu, w początkach karjery politycznej, widywano młodego deputowanego z Newarku odbywającego przejażdżkę na siwym arabie po Hyde-Parku. Zgrabna figura, piękna blada twarz i czarne włosy, rozsypujące się w puklach z pod kapelusza z wązkiemi skrzydłami, włożonego zwyczajem ówczesnym na tył głowy, zwracały nań oczy kobiet, ale od miłosnych awanturek chroniła go niezmierna czystość obyczajów.

Działo się to w czasie, gdy nankinowe pantalony Thiersa i jego koń arabski, Ali, zajmowały wybitne miejsce w kronice humorystycznej prasy paryzkiej.

Gladstone dość prędko, zresztą, zarzucił konną jazdę. Syn bogatego kupca, wnuk handlarza zbożem i prawnuk skromnego piwowara, plebejusz ten, uważający sobie za ujmę przyjęcie miejsca w izbie lordów, nie urodził się z namiętnością do sportu, cechującą arystokratyczne rody angielskie. Ile razy zdarzyło mu się uczestniczyć w polowaniach *par force*, jego sympatje były zawsze po stronie lisa, niewinnie ściganego przez psy. Potem łatwo poznaje się w początkujących myśliwych zupełny brak powołania.

Stary mąż stanu uważa przechadzkę za najlepszy i najdzielniejszy rodzaj ćwiczeń fizycznych. Podczas pobytu na wsi wychodzi codziennie o godzinie 8 rano do małego kościółka w Howarden, gdzie syn jego, pastor parafji, odprawia codziennie nabożeństwo. Przestrzeń od pałacu do kościoła jest nieznaczna i ten codzienny kurs niewystarcza jednemu z najwytrzymalszych ludzi w pieszych wędrówkach, jacy są w Anglji. To też po południu ośmdziesięciokilkoletni starzec wybiera się zazwyczaj na odleglejsze wycieczki. Ostatniego lata odbył wraz z żoną wycieczkę na górę, mającą przeszło 1,000 metrów wysokości. Spacer taki może niewydawać się zbyt trudnym turystom, którzy dla zabawki wdzierają się na szczyty Mont-Blanc, lub Mont-Cerrin, niemniej przeto przynosi zaszczyt parze, której małżeństwo trwa już z górą pół wieku. W chwili, gdy Philemon i Baucis puścili się na to przedsięwziecie, Philemon miał lat 83, a aureola ośmdziesięciu lat od kilku miesięcy opromieniała również białe włosy Baucis.

Znakomity mąż ma jeszcze jeden zwyczaj, który czasami ciężko daje się we znaki jego gościom. Oto, gdy interesuje go pewna kwestja, zajmuje się nią bez końca. Pewnego dnia przyjmował przy swoim stole Brigtha, Chevalira, de Lavaley'a i wielu innych, słowem kwiat stronników wolnego handlu. Rozprawy na temat sztucznych przegród, wzniesionych pomiędzy narodami przez protekcjonizm, miały zająć naczelne miejsce w *menu* tego uczonego festynu. Rozmowa niewiadomo jakim sposobem zeszła na nagniotki u nóg i wywołała obszerne mowy Gladstona i repliki Brighta. Obaj najwięksi mówcy Anglji, prześcigali się w malowaniu udręczeń, nieustannie wzrastających, jakie szewcy londyńscy sprawiają swym nieszczęśliwym klientom. Kwestja ta, rozpoczęta przy zupie, nie była skończona jeszcze w chwili, gdy goście żegnać się zaczynali i znakomici uczeni zagraniczni opuścili mieszkanie, nie usłyszawszy od Gladstona nic o palących zagadnieniach ekonomicznych. Ażeby przeciwdziałać temu zbyt długo trwającemu skupianiu myśli na jednym przedmiocie, Gladstone często zmienia lekturę. Rankami czytuje historję, po południu jedno z arcydzieł starożytnej literatury klasycznej, wieczorami — romanse i powieści. W ostatnich czasach zajmowały go trzy dzieła: »Historja rzymska« Langena, w wydaniu niemieckim, »Georgiki« Wirgiliusza i «Uczeń» Bourgeta. Gladstone czytuje uważnie i nie bierze przykładu z Carlyla, który jednem rzutem oka odczytywał stronnicę Gibbona. Śledzi powoli, wiersz za wierszem, myśli autora i robi znaki ołówkiem na marginesach. Linja prostopadła ołówkiem na marginesie jest znakiem aprobaty, słowo włoskie: *ma*, co znaczy: ale, oznacza powątpiewanie, a krzyże połączone zygzakami są nieomylnemi wskazówkami protestu i oburzenia.

W artykułach ogłoszonych w »Ilustration Espanola y Americana«, p. Becerro de Bengoa zgromadził rozmaite sądy, wydane przez współczesne znakomitości o Gladstonie. Znakomity mąż stanu zadał kłam opinjom, wygłoszonym o nim przez Roberta Peela, kardynała Newmana, Macaulaya i ks. Bismarka. Ufny zawsze w swe siły, dziesięć razy podnosił się po upadku politycznym. Przez dwadzieścia pięć lat był torysem, przez drugie dwadzieścia pięć liberałem, o od lat siedmiu stoi na czele *Home-Rulu*. Gladstone, zresztą, wcale nie uważa się za nieomylnego w swych przekonaniach i przyznaje to otwarcie. W ostatnich czasach, z angielskich mężów stanu dorównywał mu w szczerości pod tym względem, jeden tylko Bright.

Wkrótce po zerwaniu, jakie nastąpiło pomiędzy tymi dwoma największymi mówcami izby gmin, jeden i drugi zgłosili się do malarza Franka Holla, by obstalować u niego portrety.

— Co za nieszczęście — mówił Bright do sławnego malarza — że musiałem rozejść się ze starym przyjacielem i to z powodu kwestji, w której sto razy miałem rację. Powiedz mi pan otwarcie, panie Holl, czyś pan niezauważył, iż zdolności umysłowe tego biednego Gladstona osłabły w ostatnich czasach?

Ze swej strony pan Gladstone mówił malarzowi, z odcieniem głębokiej szczerości w głosie:

— Nie mogę sobie wytłómaczyć, jakim sposobem mój stary przyjaciel prowadził ze mną spór w kwestji, w której dwóch zdań być niemoże. Powiedz mi pan szczerze, czy nie zauważyłeś, że ten biedny Bright zestarzał się, a jego inteligencja zaczyna się przytępiać?

O cholerze.

Zeszyt sierpniowy „Kroniki lekarskiej“ cały niemal poświęcony jest monografji cholery, opracowanej przez drów Dzierżawskiego, Hewelkego, Janowskiego i Zawadzkiego ściśle naukowo, a jednocześnie tak jasno i zrozumiale, że z wielkim pożytkiem przez każdego inteligentnego czytelnika może być odczytaną.

Ojczyzną cholery jest delta Gangesu, zkąd różnemi drogami do nas się dostaje. Pierwsza wielka epidemja europejska 1831—1837 z Indyj na Turkestan, Orenburg, Astrachań dostała się do Rosji, gdzie, jak i obecnie obrała dwa kierunki: północny w górę Wołgi ku Moskwie i zachodni wzdłuż wybrzeży morza Czarnego ku Odessie i gub. podolskiej. Potem ogarnęła całą Europę, zkąd w drodze powrotnej na wschód przez Włochy, Tyrol, Bawarję, Czechy, Galicję, zawitała w roku 1836 i 1837 ponownie do nas.

Druga wielka epidemja obejmuje lata 1847—1861, u nas grasowała w latach 1848—1849 i 1851—1855. Przed jej pojawieniem się w roku 1846 liczyło Królestwo 4,867.000 mieszkańców, w roku zaś 1855—4,674.000.

Trzecia wielka epidemja panowała w latach 1865—1873, u nas specjalnie w roku 1866—1867 i 1870—1873. Od roku 1873 cholery nie widzieliśmy, chociaż w latach 1883—1886 z Indyj przez kanał Suezki na Aleksandrję nawiedziła porty południowo europejskie.

W roku 1873 Koch odkrył zarazek krwisty cholery w postaci lasecznika—przecinka, combacillus; badanie własności jego biologicznych dało nam możność poznać drogi szerzenia się zarazka i wyszukać niszczące go środki.

Zarazek zawiera się w wypróżnieniach chorych, zkąd przenosi się na ręce, pościel, ubranie, przez pośrednie, lub bezpośrednie zetknięcie. Zanieczyszczone ręce zakażają pokarmy, n. p. pieczywo w brudnych sklepikach. Odchody wylane do klozetów zanieczyszczać mogą przez przesiąkanie wodę studzienną; woda może być zakażoną i przez pranie w niej bielizny cholerycznych. Wreszcie odchody choleryczne, wywiezione na pole, zakażać mogą grunt i rosnące na nim ziemiopłody. Owady, siadające na odchodach, mogą przenosić zarazek mechanicznie, na owoce i pokarmy. Zakażona woda, czy to do picia, czy też do mycia ciała, lub naczyń stołowych, najczęściej przenosi zarazę.

W suchym stanie przecinek ginie bardzo rzadko i dlatego przez powietrze zaraza przenosić się nie może. Zarazek musi przez usta i żołądek dostać się do kiszek, lecz w tej drodze napotyka w żołądku na kwas solny, jak wszelkie kwasy zabójczy dla przecinka cholerycznego. W żołądku jednak czczym, przeładowanym pokarmami, lub chorym, kwasu solnego nie ma, zarazek więc bez przeszkody dostaje się do kiszek. Niechlujstwo sprzyja szerzeniu się zarazy, ztąd jej predylekcja do żydów. Prędka pomoc lekarska w razie zasłabnięcia, niebezpieczeństwo znacznie zmniejsza; ztąd między żydami, jak wiadomo, nader chętnie wzywającymi lekarza, śmiertelność bywa mniejsza, niż pośród chrześcijan.

Ludzie zachowujący przepisy hygieny, pomimo ciągłego zetknięcia się z chorymi zarazie nie ulegają, ztąd niesłychanie mała śmiertelność pomiędzy lekarzami i posługą szpitalną. Przepisy zaś dla osób prywatnych są następujące:

Miejsca zamieszkania, gdzie się kto odpowiednio już urządził, podczas epidemji nie opuszczać; zetknięcie się podczas podróży z obcymi, jadanie i sypianie po hotelach zawsze jest podejrzanem, a zmiana trybu życia dla zdrowia niekorzystną.

Do picia używać wody przegotowanej, z dodatkiem najlepiej kwasu (octowy, solny, winny, cytrynowy), lub herbaty, rumu i t. p. Unikać piwa i wody sodowej, gdyż używana do nich woda może pochodzić z podejrzanego źródła. Przegotowaną wodą myć naczynia kuchenne i stołowe; spożywać pokarmy nie inaczej, jak po świeżem ugotowaniu, lub upieczeniu, unikając surowych, lub resztek. Pieczywo z miasta przez 5—10 minut trzymać w piecu ogrzanym do 70° C., lub wyżej. Zwracać uwagę na czystość rąk służby, gotującej strawę. Do mycia używać wody przegotowanej. Przed i po jedzeniu płukać usta wodą z dodatkiem kwasu solnego, salicylowego, lub octu. Unikać licznych zebrań, niewyspania, zaziębień, czczości i przeładowania żołądka (jadać często, a niewiele na raz), przeciążenia pracą, wszelkich nadużyć, jadania po za domem, cudzych klozetów, pokarmów niestrawnych. Zachowywać czystość ciała (kąpiele i częste mycie), ubrania i mieszkania oraz spokojny stan umysłu. W razie najmniejszej niedyspozycji żołądka wezwać lekarza.

Praca autorów zawiera bardzo wiele ciekawych szczegółów i dla nielekarzy; odczytanie jej, jako rzeczy naukowej, przystępnej, interesującej i korzystnej, gorąco każdemu zalecić możemy.

NOS.

Zwykle nie wiele się zwraca uwagi na nos, a jednak w wielu wypadkach odgrywa on ważną rolę

Nos jest najdokładniejszym barometrem kieszeni. Gdy w kieszeni pieniądze, nos *podnosi się do góry*, gdy pustki, jedzie na dół i człowiek bez pieniędzy, *zwiesza nos na kwintę*.

Nos służy często za przewodnika ludziom i mówi się: *idź prosto nosa*.

Nos służy najlepiej do ocenienia krótkowidności człowieka, który często nie widzi tego, co jest *pod nosem*.

Nos służy do zaspokojenia ciekawości ludzkiej i dlatego *wtyka się nos*.

Nos względnie do sfery myślenia dalekich granic nie zakreśla, bo się mówi: *nie widzi dalej, jak koniec swego nosa*.

Nos dotkliwie uczuwa obrazę, lub naganę — to też powiadają: *dał mu nosa*.

Nos jest, jakby dyszlem u człowieka, którego wielu *prowadzą za nos*.

Nos jest najlepszem miejscem do skarcenia człowieka, który często *dostaje po nosie*.

Nos, jest drażliwy, szczególniej, gdy kto *ma muchy w nosie*.

Jeśli kogo obrażą, to w tym domu, już on nigdy *nie pokaże swego nosa*... A gdy się komu powie coś nieprzyjemnego, to mu się *nos przedłuży*.

Nos wstydzi się za człowieka, gdy ten za wiele pije i wtedy *nos się czerwieni*.

Człowiek wie o tem, że nos jest ważną częścią jego ciała — strzeże go też, osłania i wyciera — nos, jednak, często się gniewa i mszcząc się na człowieku, trapi go *katarem*. *

Konie arabskie.

W Europie niezmiernie rzadko spotyka się konie arabskie czystej krwi. Od czasu sławnego Darley Arabian, sprowadzonego do Anglji za panowania królowej Anny, żadnemu europejczykowi nie udało się nabyć rumaka arabskiego czystej rasy.

Może pod tym względem należałoby zrobić wyjątek dla Naomi, konia zakupionego w Nedżyd przez majora Uptona i znajdującego się obecnie w Stanach Zjednoczonych, lecz wiadomo, że amerykanie, w ogóle, skłonni są do przesady i nie należy zbytecznie dowierzać ich zachwytom.

Nawet na sławnych rynkach Bagdadu i Damaszku niepodobna dostać konia czystej krwi. Konie wychowane w Syrji i wysyłane następnie do Konstantynopola i Kairu są mieszańcami. Pochodzą one z krzyżowania rumaków czystej krwi z końmi pośledniejszymi. Konie arabskie czystej krwi, zwane przez arabów „potomkami końskimi“, są zazwyczaj maści siwej, która w tym wypadku służy niejako za dowód ich pochodzenia.

Ale „potomkowie końscy“, stanowiące chlubę stajen sułtana i khedywa, nie pochodzą od klaczy nieposzlakowanej rasy. Pewien beduin z Nedżyd, zaproszony do obejrzenia stajen wice-króla egipskiego, Abassa I., oświadczył bez długiego namysłu, iż nie znalazł w niej, ani jednego prawdziwego araba. A jednak syn Mechmeta Alego przepadał za końmi arabskimi i wydał przeszło dwadzieścia pięć milionów franków na zarodową stadninę.

Gdzież szukać owych sławnych klaczy arabskich, w które Allah wcielił pojęcie idealnej doskonałości konia? Jeśli sułtan ofiarowywa w podarunku generałowi Grantowi siwe mieszańce *(Kadisches)*, a khedyw egipski, stawszy się wasalem królowej Wiktorji, używa wyłącznie koni angielskich, jeśli basza Bagdadu posiada zaledwie mierne stado, a emir z Haïl, którego posiadłości rozciągają się od morza Czerwonego do zatoki Perskiej, zdołał zgromadzić zaledwie trzy, czy cztery rumaki czystej rasy, gdzie więc należy szukać owych sławnych, nie mających sobie równych koni i posiadających przymioty starej rasy arabskiej w całej swej świetności?

Zaznaczymy na wstępie, że te uprzywilejowane zwierzęta są niezmiernie rzadkie. Liczba ich nie przewyższa dwustu i wszystkie chowają się w Nedżydzie.

Nedżyd jest to olbrzymia pustynia, przecięta żyznemi pastwiskami, rozpościerająca się w samym środku Arabji. Powietrze w tej stronie odznacza się czystością i sprzyja hodowli koni, którym atmosfera sucha i ciepła służy wybornie.

Pomiędzy plemionami, przebiegającymi te równiny bez końca, złożone z łąk i piasków pustyni, szczep Goumoussa zasłynął z posiadania najlepszych koni. Rumaki swe sprzedaje syryjczykom, którzy uprowadzają mięszańców *(Kadischees)* do Bogdad i Damaszku, żaden jednak z członków tego plemienia za żadne skarby świata nie pozbędzie się czystej krwi araba. Do tych koczowników udać się musi każdy, kto pragnie ujrzeć wspaniałe okazy koni arabskiej rasy. Klacze czystej krwi bywają najczęściej maści cisawej z czarnemi piętnami, mniej poszukiwane są cisawe z odcieniem orzechowym, a jeszcze mniej cenione siwe. Klacze kare są w zupełnej pogardzie. Białe przeciwnie, są dość poszukiwane, jednak trafiają się rzadko. Konie izabelowate, srokate, skarogniade i brudnokasztanowate nie trafiają się nigdy pomiędzy czystej krwi arabami i każda z wymienionych maści jest niejako dowodem, że koń pochodzi z rasy mieszanej.

Beduin, kupujący konie, przedewszystkiem szuka cech, oznaczających czystość rasy, mianowicie zwraca uwagę na wydatność piersi, osadę głowy i krzywiznę ogona.

Koń arabski w galopie powinien nieść ogon pionowo.

O koniach tych przechowała się następująca legenda. Pewien beduin, ścigany przez nieprzyjaciół, chcąc ulżyć ciężaru koniowi, rzucił burnus. W parę godzin później, znalazłszy się zdala od niebezpieczeństwa, ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzał burnus, wiszący na ogonie końskim, jak na wieszadle. Zdarzenie to sięga odległych czasów i konie, wywodzące ród od „rumaka z płaszczem“, do dnia dzisiejszego napawają dumą szczęśliwych posiadaczów.

Odmiana koni „starej kobiety“ powstała także z powodu zdarzenia równie głośnego. Pewien jeździec uciekał przed bandytami na klaczy, która ożrebiła się w drodze. Przybywszy w bezpieczne miejsce ujrzał za sobą źrebię, biegnące z szybkością nie mniejszą, niż matka. Małe źrebię powierzył opiece pewnej starej kobiety i ztąd powstała nazwa koni sławnych z wytrwałości i szybkości biegu.

Konie trzeciej sławnej odmiany, zwanej „krzywa noga“, zawdzięczają swe pochodzenie następującemu zdarzeniu. Pewien beduin, chcąc uniknąć opóźnień w podróży, postanowił pozostawić na drodze źrebię i w tym celu przebił mu nogę lancą. Źrebię mimo to powróciło za matką do obozu i stało się protoplastą jeszcze jednego sławnego i cenionego końskiego rodu.

U beduinów koń należy niejako do rodziny. Pewien anglik opowiada, iż u jednego z szeików koń czystej krwi arabskiej po każdym deszczu przychodził suszyć się do ogniska, przy którem gotowała się kawa. Po ogrzaniu

się koń lizał po kolei wszystkich siedzących około ognia, zaczynając od swego pana, zupełnie jak dziecko dobrze wychowane, które obdarza każdego całusem. Na znak pana, koń oddalał się i stawał spokojnie na uboczu. Źrebaki, wychowane pod namiotami, są tak przyzwyczajone do towarzystwa ludzi, iż nie lękają się europejczyków, z którymi zaprzyjaźniają się prędko i korzystają z każdej sposobności, by przeszukać im kieszenie, czy nie znajdzie się tam wypadkiem kawałek cukru, który jest ich ulubionym przysmakiem.

Wbrew zwyczajowi, przyjętemu na wschodzie, źrebięta czystej krwi w pierwszym miesiącu życia nie towarzyszą klaczom, lecz stoją przywiązane za nogę w namiocie, gdzie karmią je mlekiem wielbłądziem. Gdy podrosną, wypuszczają je na pastwiska, gdzie używają niczem niekrępowanej swobody. Dzieci bawią się z niemi i najmłodszym wolno ich dosiadać. W miarę jak źrebięta rosną, wolno siadać na nie dzieciom starszym i tym sposobem koń przyzwyczaja się zwolna do noszenia coraz większych ciężarów.

Siodła, strzemiona i cugle są nieznane arabom, a wszystkie te przybory, które tresurę konia w Europie czynią tak trudną i bolesną, zastępuje poduszka, popręg i uzdzienica.

Rumak arabski ustępuje w biegu koniowi angielskiemu, lecz przewyższa go wieloma innemi zaletami. Jest niezmiernie łagodnego charakteru, a przepędzając noce pod gołem niebem, nabiera żelaznej wytrwałości na zmiany powietrza.

Zresztą, natura sama chroni go przed chorobami piersiowemi, okrywając gęstą i długą szerścią w czasie miesięcy zimowych. Szerć ta znika z pierwszemi cieplejszemi promieniami słońca i prawdziwy *keheilan* podobny podczas zimy do niedźwiedzia, wspartego na czterech nieforemnych wałkach, przyobleka się latem w kształty statui, wykutej z bryły marmuru.

Nadesłane.

Kilkakrotnie w tym roku wykazała lwowska komisja sanitarna nieumiejętne wyrabianie wody sodowej i jako szkodliwy dla zdrowia ludzkiego produkt, skonfiskowała takową kilku tutejszym fabrykantom, którzy nietylko, że szkodliwą wodę sodową wyrabiali, ale i do dzisiaj napełniają nią syfony brudne i zepsute. Przytoczywszy fakt podany za codziennemi pismami, zwracamy niniejszem baczną uwagę P. T. Publiczności na fabrykę wody sodowej **p. Alfreda Fabiana**, magistra farmaccji, który po wieloletniej praktyce aptekarskiej, jako człowiek doświadczony, objął fabrykę wody sodowej „Sanitas" we Lwowie przy **ul. Sykstuskiej** stosując się ściśle do wymagań hygienicznych przy fabrykacji takowej. Fabryka p. A. Fabiana urządzona jest wzorowo, aparaty zaś służące do wyrobu wód gazowych zastosowane są do przepisów komisji sanitarnej; przeto należy żądać wszędzie wody sodowej z fabryki p. Fabiana. która jest **nie szkodliwa**. (5663—5—5)

Na wzór czechów i węgrów kupujmy tylko wyroby krajowe.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Gal. Akc. Towarzystwa Handlowego

CENTRALNY BAZAR KRAJOWY

i nieustająca wystawa przemysłowa we Lwowie

ulica Karola Ludwika l. 5 (dom Wgo Stromengera)

jednoczy wszystkie

wyroby przemysłu krajowego domowego, rękodzielniczego i fabrycznego,

jako to: **tkackie** (płótna, stołowina, chodniki); **sukienne** (z Kęt i Sławuty); **koszykarskie i powroźnicze, keramiczne i koronkarskie** nadto: **rzeźby, ornaty,** krajowe **srebro chińskie** (platerowane), **meble, kilimy,** wszelką galanterję i rzeczy zbytkowne. (5652 st. 7)

Wstęp do Bazaru i na Wystawę wolny!

Magazyny otwarte, oprócz świąt, codziennie od 8 rano do 8 wieczór.

Odznaczona 3 srebrn. medalami przez c. k. minist. handlu z wystaw krajowych

Pierwsza krajowa

FABRYKA LIN KONOPNYCH i DRUCIANYCH

oraz wszelkich wyrobów powroźniczych

Karola Wałkowińskiego

w Krakowie, przy ulicy Pędzichów pod liczbą 17 (Dom własny).

Sprowadziwszy odpowiednie maszyny, wyrabiam liny z włókna manilla do wierceń kanadyjskich.

Poleca Szanownym P. T. Odbiorcom:

Liny transmisyjne do wszelkich maszyn, z podolskich, ruskich manilla konopi i bawełny, każdej grubości i długości, które pełnią bardzo dobrze służbę. Zaplatanie i naciąganie takowych na maszynę będzie przez mego mentora na miejscu wykonane. Nadmieniam przy tej sposobności, że listy uznania za skuteczne działania tych lin po fabrykach są do łaskawego przejrzenia Szan. PP.

Liny druciane okrągłe i płaskie z styryjskiej lanej stali lub z drutu żelaznego, cynkowanego i niecynkowanego, **zapuszczone płynem, ochraniającym od rdzy.**

Liny do wszelkich budowli i górnictwa z czysto czesanych, długich konopi, wszelkich rozmiarów, **LINY PŁASKIE** różnej długości i szerokości, olejowane i nieolejowane, wykonane ściśle według podanej miary.

Pasy, **parciane dukta do elewatorów Wężów do sikawek, Wiaderek do ognia. Przyrządów dla straży pożarnych, do pływalń i zakładów gimnastycznych, SZNURKÓW do chmielu, zapuszczanych na żądanie płynem ochronnym przeciw butwieniu, smarowideł** do lin konopnych transmisyjnych i drucianych, **uprzęży dl- koni, pochodni** i t. p.

Liny promowe, **z drutu styryjskiego cynkowanego,** wszelkich rozmiarów i kombinacyj, lub **z doborowych, zdrowych konopi, olejowane,** wraz z przyborami.

Fabryka dostarcza (5678—4—2)

Kolce ogrodowe druciane,

służące zamiast płotu do ogrodzenia.

Cenniki wysela się na żądanie franco

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—14

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Wielki Skład

i fabryka wyrobów masarskich

JÓZEFA MOSKWY

w Złoczowie,

poleca w każdej porze po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach: szynki, kiełbasy, słoniny, polędwice wędzone, słoniny paprykowane i zwykłe, smalec i inne wyroby — wszystko smaczne i zdrowo przyrządzone.

Upraszam o poparcie Szan. P. T. publiczności z miasta i okolicy.

(5607—6—6). **Józef Moskwa**
w Złoczowie.

Pracownia pilnikarska

Franciszka Bartika

w Krakowie,

przy ulicy Lubicz l. 22.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres pilnikarstwa wchodzące i przyjmuje do nasiekania stare pilniki i raszple, — polecając się łaskawym względom Szan. Panów Fabrykantów, Majstrów ślusarskich, kowalskich, szewskich itd. itd.

Za dobre wykonanie i umiarkowane ceny ręczy się.

Stare pilniki i raszple do nasiekania, przyjmuje się także. 5507—10—10.

Fabryka maszyn rolniczych
i lejarnia żelaza



MICHAŁA DORNWALDA w Przemyślu

5668—10—4

poleca

znakomite młocarnie

z karbowanemi cepami,

kieraty, wialnie i sieczkarnie

własnego wyrobu.

Jeneralna ajencja sławnych siewników Fr. Melichara.

Z powodu licznych zamówień, uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż objąłem z dniem 1. października b. r.

Restaurację

w „Hotelu Krakowskim"
w Krakowie.

Kuchnia dobra i zdrowa,

zaopatrzona we wszelkiego rodzaju napoje, jako to:

Wina krajowe i zagraniczne.

Obiady w każdej porze à la carte. Abonament miesięczny od 15 złr. — Obiady od 60 ct., do domów prywatnych o 20% niżej.

Na wesela i zbiorowe kolacje przyjmuję zamówienia we własnym lokalu restauracyjnym na I. piętrze, jako też i w domach prywatnych — po cenach umiarkowanych.

Polecam się względom Szanownej P. T. Publiczności

z poważaniem

5554—6—3. *Wincenty Dydaś.*

ZAKOPANE

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dr. Piaseckiego (5677—4—4).

NA KLEMENSÓWCE

po dokonaniu znacznych ulepszeń i dobudowań otwarty na sezon letni dla gości kuracyjnych. Umeblowanie pokoi kompletne z serwisem i pościelą. Kuchnia wyborna; dla gimnastyki leczniczej osobna sala, a nowe łazienki przytykają bezpośrednio do dworu leczniczego. Oprócz prisnicowskiej hydraterapii praktykują się też kąpiele słoneczne i parowe. W odpowiednich wypadkach stosuje się też elektroterapia i hypnotyzm.

Dr. Rudolf Zuber

geolog,

powróciwszy z południowej Ameryki **zamieszkał we Lwowie (Chorążczyzna 16),** podejmuje się badań geologicznych **w terenach naftowych** i udziela orzeczeń i informacyj do górnictwa naftowego się odnoszących.

(5695-6-2)

Z powodu przebudowy (5493-6-6)

przeniesiony został

Skład c. k. uprz. rafinerji spirytusu, fabryki rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha

do kamienicy Wgo Baurowicza przy ulicy Kopernika l. 9.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.